

T y g o d n i k

Tak i Nie

wydanie .....

Nr 11 z dn. 8. VII. 1983.

665

## OFIARA HIOBA

JEST to spektakl uderzający w pierwszej chwili swą sferyczną scenografią. Obraz, jaki jawi się po podniesieniu kurtyny, przypomina po części ikonografię właściwą science fiction, po części zaś stare malarstwo sakralne. Szczególna dbałość o ruch sceniczny, postaci wyraźnie zhieratyzowane, zastygające co chwilę w pozach kopiujących dawnych mistrzów, to kolejny wyróżnik poetyki tego spektaklu. Ma się wrażenie, iż jest coś w wizualnej części tego przedstawienia ze specyficznej atmosfery malarstwa El Greca — zimna tonacja barw, odległa perspektywa, wydłużone kostiumem postacie.

Wydaje się, iż to właśnie scenografia (Józef Napiórkowski, Ryszard Stobnicki) wspólnie z muzyką (Krzysztof Szwałgier) i światłem wyznaczają tu rytm. Natomiast w pierwotnym, autorskim założeniu, rzeczywistość sceniczną miało kształtować słowo poetyckie, zaś pozostałe środki teatralnego wyrażania miały być wyeliminowane, lub pozostawać w tle za słowem, aktorem-recytatorem. „Hiob” powstał w okresie fascynacji autora Teatrem Rapsodycznym zakłada prymarną rolę tekstu, tworzywa słownego. Stąd jego monologi spływają gdzieś z wysokości koturna, nasycone biblijną stylistyką, archaiczną ornamentyką, barokową gęstością.

W przedstawieniu w Nowej Hucie reżyser Tadeusz Malak (ruch sceniczny: Tomasz Gołębiowski) postanowił połączyć teatr słowa z teatrem operującym bardziej różnorodnym tworzywem. Ciągła kontrapunktowość słowa i plastyki daje w efekcie wrażenie stałego, wzajemnego atakowania, ścierania się tych dwóch sposobów wyrażania. Jak światło i mrok, rozdzierające Hiobową duszę, tak słowo walczy w tym przedstawieniu z plastyką. Próba Malaka nie wiedzie jednak do szeregu dysonansów, ale do swoistej dialektycznej jedności.

W tak ukształtowaną formę wpisana została starotestamentowa historia człowieka, cierpiącego z powodu swej nie zawinionej winy. Spektakl rozpoczyna się prologiem aniel-

skiego chóru, opowiadającego o swoistym zakładzie jaki Bóg uczynił z Szatanem o Hiobową wierność. Po tym misteryjnym wstępie, toczącym się między Niebem a Piekłem, na spowitej białą płótna scenie, wśród przygotowań do mającej się za moment rozpocząć, biesiady, pojawiają się pierwsze sygnały nadchodzącego dramatu. Wraz z nadejściem hiobowych wieści, ginie biel i nastrój sytej radości, pojawia się szarość, mrok i popiół. Zaczyna się dramat tego, którego Bóg doświadczył, dramat o egzystencjalnej kondycji człowieka sprawiedliwego, a jednak dotkniętego Bożą Karą.

Cała centralna część jest stopniowym ewoluowaniem postawy Hioba, od początkowych buntowniczych i pełnych rezygnacji pytań: „Co nieszczęśliwemu po życiu?”, przez rozmowy z Elifazem, Baldadem i Sofarem — Hiob starający się zgłębić ironię swej sytuacji, mimo beznadziejności wysiłków by kara znalazła swe racjonalne wytłumaczenie, dochodzi do wniosku, iż jednak „...z prób wyjdzie czysty jak złoto”. Tę kielkującą myśl potwierdzi pojawiająca się w finale Elihu.

Dzięki prorocत्वu Elihu Hiob zrozumie sens swego cierpienia, cierpienia nie zawinonego, ale będącego możliwością, drogą do ocalenia, poprzez ofiarę na kształt Chrystusowej. Nie ma tu więc ślepego losu, nieprzejednanego fatum, czy egzystencjalnej bezwzględności. Jest natomiast to, co romantycy określali mianem Opatrzności, której promienie przebijają mrok Przeznaczenia. — Opatrzności stale istniejącej. Cierpienie zaś, z racjonalnego punktu widzenia niewytłumaczalne i bezsensowne, okazuje się nocą, którą trzeba przeżyć, by ujrzeć świt, by doszło do owego „przeanielenia”, jakby powiedział Krasiński. Wyrazny jest zresztą ciągły patronat romantyków nad refleksją Wojtyły.

Po obejrzeniu tego spektaklu czuje się jednak pewien niedosyt, spowodowany brakiem odpowiedniego aktorstwa. Tekst Karola Wojtyły wymaga nie tyle gry co recytacji. W nowohuckim przedstawieniu zawiedli reżysera najbardziej aktorzy. Zawiedli nieumiejęt-



Scena zbiorowa z „Hioba” Karola Wojtyły w Państwowym Teatrze Ludowym w Nowej Hucie

nością recytacji. To właśnie sprawia, iż słowo nie dociera ze sceny wraz z całym swoim bogactwem treści. Wynikiem tego są chwilowe wrażenia, iż elementem dominującym jest scenografia. Jedynie Adam Sadzik (Elihu) dał dowód, iż sztuka recytacji nie jest mu obca.

Rozczarował Waclaw Ulewicz (Hiob), oczytuje on w swej grze krzykiem a wyciszeniem. Nie sposób więc dostrzec owego powolnego i uporczywego odkrywania przez Hioba sensu dostarczanego cierpienia.

W sumie jednak jest spektakl Malaka wydarzeniem interesującym, jako próba ujrzenia dramatu o charakterze rapsodycznym w wymiarach teatru posługującego się językiem bardziej zróżnicowanym.